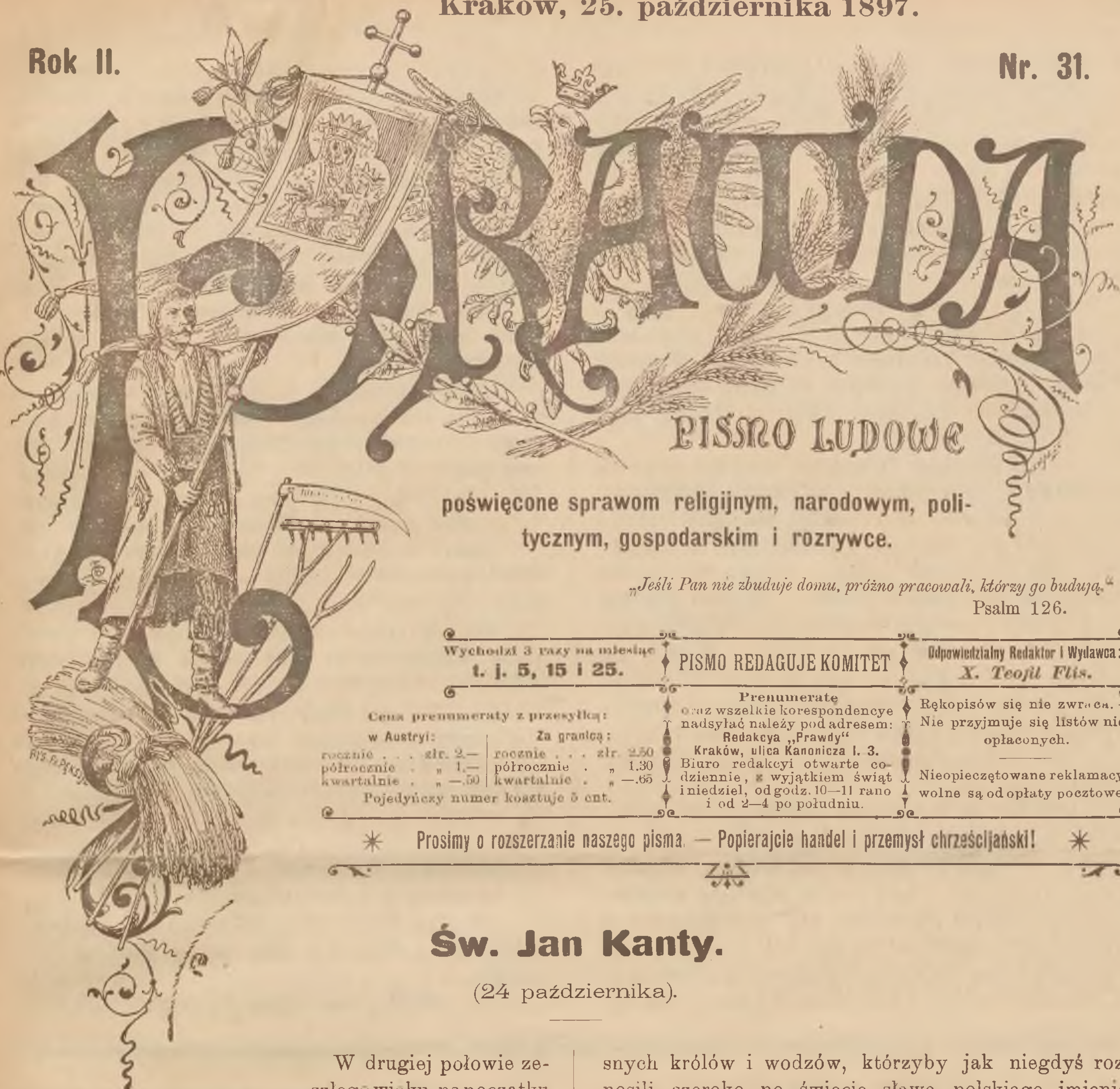


Kraków, 25. października 1897.

Rok II. Nr. 31.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Św. Jan Kanty.

(24 października).

W drugiej połowie zeszłego wieku, na początku panowania króla Stanisława Augusta, w czasach nader smutnych dla naszej ojczyzny zajaśniała na chwilę szczęśliwsza dla niej gwiazda. Była nią kanonizacya **św. Jana Kantego** w r. 1765. Otucha wstąpiła w naród polski; zdawało się, że nie zginie Polska, kiedy wydaje ze siebie świętych, że jej patronowie, święci rodacy wyproszą u Boga zmiłowanie i odwrócą klęski, jakie nad nią zawisły. Stało się inaczej. Bóg odłożył wprawdzie jeszcze na jakiś czas swoje nad Polską wyroki, ale ich nie uchylił. Upadła niezadługo nasza droga ojczyzna; upadła nietylko przez przemoc swych sąsiadów, ale i przez własną niemoc, mianowicie przez grzechy, jakie się zakorzeniły w stanach wyższych.

Upadła Polska, lecz pozostała w Kościele i w narodzie cześć św. Jana Kantego jako drogocenna spuścizna po przodkach a zarazem jako zadatek lepszej przyszłości. Rok rocznie w czwartą niedzielę października obchodzimy uroczystość tego świętego, rok rocznie czci go z nami cały Kościół katolicki we Mszy św. i pacierzach kapłańskich. I choć nas wykreślono z liczby mocarstw europejskich, choć nie mamy własnych królów i wodzów, którzyby jak niegdyś roznosili szeroko po świecie sławę polskiego imienia, mamy przecież świętych rodaków, którzy przypominają nas niebu i światu, którzy noszą jeszcze ciągle tytuł „patronów Królestwa Polskiego“ i każą nam ufać w sprawiedliwość Bożą, byleśmy w ich ślady wstępowali. Przypatrzmy się bliżej życiu św. Jana Kantego.

Wiek XV., w którym żył św. Jan Kanty, nazwany został w naszej historyi szczęśliwym wiekiem świętych *(felix saeculum sanctorum),* bo w tym wieku w samym Krakowie żyło prawie równocześnie 6-ciu świętych. Byli to: bł. Michał Giedrojć, zakonnik przy kościele św. Marka, bł. Świętosław, mansyonarz przy kościele Maryackim, bł. Szymon z Lipnicy, Bernardyn ze Stradomia, bł. Kazimierczyk, zakonnik od Bożego Ciała, bł. Izajasz Boner, Augustyanin z Kazimierza i **św. Jan Kanty.**

Św. Jan przybył do Krakowa z miasta Kęt i stąd jego nazwisko. Tam się urodził (r. 1390), wychował i pierwsze nauki odebrał. Był jedynakiem, rodzice kochali go niezmiernie i dbali o jego niewinność. Jan słuchał rad i przestróg rodziców, to też kiedy przybył z ojcem do Krakowa, aby się zapisać na akade-

mię mimo, że miał lat około 20, był jeszcze niewinny jak dziecko, czysty jak anioł. Rodzice bali się, aby się w Krakowie między młodzieżą nie zepsuł, atoli te obawy były zbyteczne. Jan nietylko się nie zepsuł, ale stał się jeszcze lepszym i cnotliwszym. Przedewszystkiem poświęcił się nauce; uczył się tak pilnie i gorliwie, że w kilka lat skończył filozofię, otrzymał stopień magistra i godność profesora filozofii, a wkrótce dziekana. Ale ani nauka, ani stopień, ani godność wysoka nie zrobiły go dumnym i nie zachwiały jego wiary i pobożności. Owszem, zostawszy profesorem filozofii jeszcze ostrzejsze życie zaczął prowadzić. Postanowił bowiem nie sypiać na łóżku, lecz na gołej ziemi i nie jadać mięsa, czego do śmierci wiernie dotrzymał.

Potem poświęcił się teologii, otrzymał święcenia kapłańskie i został doktorem, a zarazem profesorem teologii na akademii krakowskiej. Następnie był kanonikiem u św. Floryana i proboszczem w Olkuszu, gdzie ośm lat spędził pracując niezmordowanie nad zbawieniem dusz swoich parafian. Stamtąd powrócił do Krakowa do swych zajęć profesorskich i zamieszkał w Kolegium większem t. j. w dzisiejszej Bibliotece Jagiellońskiej, na dole, w dwu małych pokoikach, dziś zamienionych na kaplicę. Naprzeciw wybudowała mu maleńką kapliczkę królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, aby mógł tam odprawiać Mszę św.

Wybrała go też między innymi na nauczyciela swych synów i jeden z tych królewiczów, uczeń św. Jana został także świętym, t. j. Kazimierz królewicz. Święty Jan marzył o tem dawno, aby mógł zwiedzić Ziemię św., groby Apostołów, aby mógł ucałować te miejsca, gdzie Zbawiciel się narodził, cierpiał i umarł. Jakoż udało mu się mimo tysiącznych trudów odbyć pielgrzymkę do Ziemi św. i do Rzymu, gdzie był cztery razy. W czasie jednej z takich pielgrzymek do Rzymu przytrafił mu się ów głośny wypadek ze zbójcami, świadczący o jego niezwykłej prawdomówności. Kiedy zbójcy zażądali od niego pieniędzy, oddał im wszystkie mówiąc, że więcej nie ma. Idąc dalej znalazł jeszcze przy sobie pieniądz, wrócił więc do zbójców a przepraszając ich za pomyłkę, oddał im i to. Mimo ostrego życia i ciągłej pracy dożył późnego wieku, umarł bowiem mając lat 83.

Ciało jego pochowano w kościele św. Anny naprzód koło ambony pod posadzką, następnie je umieszczono na ołtarzu.

Zaraz po śmierci uważano go i czczono powszechnie jako świętego, jeszcze bowiem za życia wsławił go Bóg cudami. Cuda te po śmierci św. Jana były jeszcze częstsze. 28 z nich stwierdzono urzędowo, niektóre są przedstawione na obrazach wiszących na ścianach presbiteryum kościoła św. Anny.

Kiedy w 130 lat po śmierci wydobyto ciało, aby je gdzieindziej umieścić i otworzono trumnę, woń nader miła napełniła cały kościół.

Do jego grobu cisnęły się tłumy ludzi z całej Polski, szczególnie młodzież szkolna. Musiano nowy kościół św. Anny wystawić, bo stary nie mógł pomieścić pobożnych pielgrzymów. Atoli kanonizacya, t. j. uroczyste ogłoszenie Jana Kantego za świętego i przyznanie mu czci w całym kościele katolickim nastąpiło dopiero w 1767 r. za Klemensa XIII. a w Polsce obchodzono je w ośm lat potem t. j. 1775 r. nadzwyczaj okazale i wspaniale. Był to jeden z ostatnich promieni zachodzącego słońca naszej ojczyzny!

A teraz przypatrzymy się cnotom tego Świętego.

Św. Jan Kanty odznaczał się nadzwyczajną pilnością w naukach tak jako uczeń, jak też jako profesor.

Że był pilny jako uczeń, widać stąd, iż w krót-

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

Rząd powiększył znowu policyą, a z powodu żeby się nie porozumiewała z ludnością, wyznaczono dla nich osobne jadalnie, a tymczasem lepiej ich żywiono niż nas wszystkich, a to by policyę mieć po swojej stronie. To oburzało wszystkich jeszcze bardziej. Zaczęły się aresztowania i baty, pod wpływem tego kilka dni się uspokoiło — ale co się w duszy każdego obywatela działo, to tylko Pan Bóg jeden wiedział. Wzrosły szpiegostwa i denucyacye tak, że syn ojca się obawiał a ojciec syna. Zaczęły się mnożyć kradzieże i rozboje. Szedł kto wieczorem, a miał dobre buty, napadnięto go i zdarto mu je z nóg, jak się bronił to go zbito i pokrwawiono. Znajdywano coraz częściej trupy po plantach i zaułkach. Nikt nie śmiał się wychylić wieczorem z domu, już nie z obawy przed policyą, która z powodu tych rozruchów pilnowała, aby o godzinie 9tej wieczór nikt nie śmiał się znajdować na ulicy, ale z obawy przed własnymi obywatelami. Widziałem robotników wydzierających sobie chleb i bijących się o nędzne piwo. Dzisiaj w jadalni gdzie chodzę, przyszło do nieszczęścia. Dano na obiad po troszce stęchłej kaszy i jakiejś kapusty, tak że nikt tego jeść nie chciał, chociaż wszyscy byli przy apetycie. Zaczęto szemrać, i wołać o lepsze jedzenie. Policyant kogoś najgłośniej krzyczącego uderzył pałką urzędową, zaczęła się bitka — w jednej chwili rzucono się na policyanta i powalono go na ziemię. Innych policyantów, którzy swemu koledze na pomoc przyszli ten sam los spotkał. Rzucono się na kuchnię zjedzono co było lepszego, potłuczono wszystko. Ja widząc co się dzieje, jakoś szczęśliwie zdołałem z tego piekła uciec.

Tymczasem, ktoś dał znać do magistratu, sprowadzono silny oddział policyi. Oddział ten otoczył jadalnię i wezwał wszystkich wewnątrz się znajdujących, by się uspokoili. Wcale to nie poskutkowało

kim czasie ukończył nauki akademickie, otrzymał stopnie naukowe i urząd profesora. Że był pilny jako profesor świadczą liczne dzieła, które napisał. Do dziś dnia zachowało się 17 dzieł św. Jana w Bibliotece Jagiellońskiej, pisanych jego ręką. Pisywał je często nocami, jak to widać z notatki na jednym rękopiśmie, iż o 2-giej godz. w nocy skończył pisać. Prócz nauki jego najmilszem zajęciem była modlitwa. Dziś jeszcze znajduje się w jego kaplicy obraz Matki Boskiej, przed którym długo się modlił czasem całemi nocami. Raz wśród takiej modlitwy, kiedy mianowicie prosił Matkę Boską o czystość duszy i ciała, ukazała mu się Najśw. Panna, zapewniła go, że zostanie czystym do śmierci i na głowę włożyła mu wieniec z białych róż jako symbol jego anielskich obyczajów. Odtąd był wolny od pokus przeciwnych cnocie czystości.

Św. Jan Kanty był nadzwyczaj miłosierny, dawał każdemu, kto go prosił o jałmużnę czasem ostatni grosz, ostatnią suknię. Raz wracając z Maryackiego kościoła z pasterskiej Mszy, wśród trzaskającego mrozu spostrzegł na rynku żebraka tulącego się do muru, drżącego od zimna. Zdjął tedy własny swój płaszcz i okrył nim ubogiego, a sam zziębnięty wrócił do domu. Innym razem spotkawszy na ulicy w zimie ubogiego bosego, zdjął własne obuwie z nóg i dał je biednemu, a sam boso wrócił cichaczem do mieszkania, zakrywając nogi długim płaszczem.

Św. Jan Kanty był prawdomówny, zgodny i łagodny w obejściu i nigdy nikogo nie obmawiał. Na ścianie jednej ze sal akademickich wypisał te słowa: „Strzeż się pogniewać drugiego, bo nieprzyjemnie przepraszać, strzeż się zniesławić kogo, bo trudno odwoływać“. Takie były główniejsze jego cnoty. Na jednym pomniku jego napisano słowa: *Satis colueris, si imitatus fueris* (dosyć go uczcisz, gdy go będziesz naśladował). Najlepszym istotnie sposobem uczczenia świętych jest naśladowanie ich cnotliwego życia. Czyńże podobnie i Ty czytelniku miły względem św. Jana Kantego a będziesz prawdziwym jego czcicielem!

O ŻYDACH.

V. Morderstwa rytualne.

Trzeciem dzieckiem zamordowanem w Tyrolu przez żydów był **błog. Męczennik Andrzej z Rinn**, patron dyecezyi Brixen. Kościół po najściślejszem zbadaniu sprawy policzył go też w poczet świętych. W dyecezyi Brikseńskiej obchodzi się jego pamiątkę 12 lipca, ma osobną Mszę św. i oficyum w pacierzach kapłańskich, gdzie też mieści się jego życiorys, który tu dosłownie w tłómaczeniu się przytacza:

Błogosławiony Andrzej, urodzony z pobożnych rodziców w pobliżu wioski Rinn, w dyecezyi Brikseńskiej, zaraz w początkach życia swego utracił ojca. Miał niespełna trzy lata, gdy został przez żydów zamordowany z nienawiści do Chrystusa Pana. Kilku żydów, korzystając z nieobecności matki porwało chłopca i uprowadzili go do lasu, gdzie w dogodnem miejscu postanowili krwią chłopca nasycić swoją wrodzoną złość przeciw Chrystusowi. Przybywszy tedy na odległe miejsce leśne, nożami ranili na wyścigi chłopca położonego na kamieniu. W ten sposób okryty ranami pospieszył tenże po wieniec nagrody do nieba w r. 1462. Martwe zwłoki zawiesili krwawi oprawcy na drzewie. Stąd je zabrano i pochowano wśród wielkiego napływu ludu w kościele św. Andrzeja apostoła. Niezadługo podniesiono jego święte kości, a pamięć jego męczeństwa zaczęto obchodzić błagalną procesyą do owego kamienia, gdzie dokonało się męczeń-

---

Ponieważ znaleziono w jadalni zapasowe beczki z piwem, przeto też nie zostawili je w spokoju, ale kto tylko chciał pił, zalewając głód, pragnienie i zemstę. Wszystko było prawie pijane. Połamali sprzęty i kawałkami tymi uderzano na policyą. Policya użyła broni, polała się krew i poczęły trupy padać. Policyi przybył na pomoc nowy oddział i niedobitków wszystkich zabrano do aresztów, umieszczono ich w Grodzkiej ulicy, gdzie dawniej był sąd. Tymczasem wieści o tym wypadku rozniosły się po całem mieście. Kto żył, mężczyźni, kobiety, wszystko z fabryk, warsztatów zbiegło się — krzycząc, grożąc i żądając uwolnienia uwięzionych. Kanclerz telegrafował po konnicę, która stała w Łobzowie. Konnicą obtoczono tłumy. Kanclerz wysłał jakiegoś urzędnika z zamku. Ten wezwał lud do rozejścia się — odpowiedziano mu krzykiem — „puścić uwięzionych, a nas lepiej żywić!“ — „Nie mam rozkazu puścić uwięzionych na wolność, a zresztą sprawiedliwości powinno się stać zadość — co do jedzenia, rząd tę sprawę rozpatrzy!“ — zawołał urzędnik. — „Obiecanka cacanka!“ — krzyknęły tłumy — „puścić uwięzionych!“ Krzyki rosły, nawet kamień świsnął nad głową urzędnika i kto wie, coby się było stało, gdyby w tej chwili jakaś postać ludzka, dziwnie jak mi mówiono ubrana, jakiś starzec siwy, z poważnem obliczem nie był się ukazał w oknie w jednej z kamienic. Głosem dziwnie nad wiek swój doniosłym krzyknął: — „Obywatele!“ — wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę i nagle uciszyło się — „Obywatele!“ — powtórzył — „dać rządowi trzy dni do namysłu, albo rząd sprawiedliwość ludowi wymierzy, albo lud rządowi!“ Okno się zamknęło, mowca zniknął, z tłumu odezwały się głosy: dobrze! dobrze! rozumiemy! — i cała zgromadzona ludność śpiewając czerwony sztandar, jakby na urągowisko swemu rządowi poczęła się rozchodzić do swoich zajęć.

Wypadek ten żywo poruszył wszystkich, gromadzono się, szeptano coś po cichu, jakieś miny tajemnicze wszyscy mieli, coś się niedobrego gotowało. Ja nie mieszałem się do niczego, czekałem cierpliwie jaki koniec ta sprawa weźmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwo. Powszechna a nieprzerwana cześć od czasu jak pamięć ludzka sięga, wzrastała z dnia na dzień nietylko między mieszkańcami miejscowości Rinn, ale i u pogranicznych, którzy do kościoła męczennika zewsząd się schodzą i za otrzymane przezeń łaski dziękują. To nakłoniło Ojca św. Benedykta XIV., że potwierdził osobną dla tego błogosławionego Mszę św. i oficyum.

Wreszcie czwartym męczennikiem tyrolskim zamordowanym przez żydów jest **błogosławiony Franciszek Locherer** z Montiggl. W starożytnym kościele parafialnym św. Pawła w Eppan w Tyrolu znajduje się po prawej stronie presbiteryum mały grobowiec noszący następujący napis: Miejsce pochowania niewinnego chłopczyka, Franciszka Locherer, którego znaleziono zabitego w podobny sposób, jak Szymona z Trydentu dnia 9 sierpnia 1744 roku w lesie, należącym do Montiggil. „*Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, ponieważ ich jest królestwo niebieskie*". (Łuk. 18, 16).

Zaś na murze kościelnym z lewej strony niedaleko od grobowca widać tablicę pamiątkową z takim napisem: „W roku 1744 5 sierpnia zginął sławetnym małżonkom, Józefowi Locherer i Annie Aberhämin w Montiggil synek, liczący 8 lat 7 miesięcy i 25 dni. Przez 3 dni szukali go napróżno; dopiero po gorącem wezwaniu pomocy Matki Boskiej, świętego Franciszka i świętego Antoniego znaleziono go na czwarty dzień, w sobotę, zamordowanego ręką żydowską. Pastuszek, który ojcu pomógł odszukać dziecko, słyszał poprzedzającego dnia krzyk dziecka, któremu przebito szyję, ciało zaś związano i tak strasznie pokaleczono, że wydawało się jedną raną. To dziecko, pozbawione ludzkiej pomocy, nie będzie opuszczone w niebie, ale otrzyma koronę męczeńską i zostanie przyjęte do grona aniołów. Na wieczną pamiątkę kładzie się tę tablicę w kościele świętego Pawła, gdzie to dziecko spoczywa. Odnowiono 23 lipca 1855 roku".

Oto są krótkie wiadomości o sławnych dzieciach tyrolskich, zamordowanych przez żydów. Tyrol zyskał bardzo wiele na tych morderstwach, bo nietylko otrzymał przez to nowych patronów w niebie, ale nadto pozbył się żydów, których jako morderców z kraju wypędzono.

Dzięki tym właśnie strasznym wypadkom jest dzisiaj Tyrol tą jedyną błogosławioną prowincyą państwa austryackiego, w której żydów prawie całkiem niema. Kraj za to piękny, szczerze katolicki, lud trzeźwy i zamożny.

Nie będziemy przytaczali więcej szczegółowych opisów podobnych morderstw w innych krajach; dość stwierdzić, że wszędzie i u nas w Polsce podobne wypadki się zdarzały i uważane są za możliwe. Wiarę naszego ludu w morderstwa rytualne uwiecznił Mickiewicz w Panu Tadeuszu w księdze VIII w. 668—670 w następujących słowach:

„Zosia krzyczała Sędzię objąwszy rękami
Jako dziecko od żydów kłóte igiełkami!"

Żydzi pewnie za to nie będą wdzięczni Mickiewiczowi. Zresztą patrząc na nasz nieszczęśliwy naród, szczególnie na naszą Galicyę, widzimy, że żydzi są zdolni nietylko do morderstw rytualnych, ale do zupełnego wyniszczenia i wyludnienia naszego kraju. Któż wyparł setki tysięcy naszych mieszczan z miast i miasteczek? Kto posłał tysiące naszych emigrantów na drugą półkulę? Kto sprzedawał i sprzedaje setki niewinnych dziewcząt w ręce handlarzy lub wprost do domów zepsucia? A ileż to moralnej trucizny, ile niewiary, ile bezwstydu wsączyli już żydzi w nasz naród nieszczęśliwy? To też nie bez przyczyny napisał o żydach ks. Karol Antoniewicz T. J., ten apostolski mąż, prawdziwy miłośnik i znawca naszego ludu: „Jak te brudne pająki, gdziekolwiek pełzają, wszędzie ślady po sobie zostawiają, tak i to żydowstwo napiętnowało zepsuciem cały kraj nasz i biedny lud z pod ich piekielnego jarzma wyłamać się nie może". *(Rysy z życia ś. p. ks. Karola Antoniewicza* Poznań 1889).

Rada państwa.

Jakkolwiek winni jesteśmy sprawozdanie z przeszło dwutygodniowych obrad Izby poselskiej, to jednak w rzeczywistości, nie wiele da się o tych obradach powiedzieć, bo w całości Izba poselska nic jeszcze porządnego dotychczas nie zdziałała. Mija dzień po dniu, tydzień po tygodniu, a stan od początku ten sam pozostaje, a co gorsza nic jeszcze dotychczas na lepszą zmianę nie wskazuje. Rząd jakim był, takim i teraz jest, to znaczy, że go wcale nie ma. Bo hr. Badeni myśli wprawdzie bardzo uczciwie i poważnie o wymierzeniu sprawiedliwości Słowianom w państwie, ale zaraz pierwszego krzyku rozindyczonych Niemców się uląkł i tak się spłoszył, że obecnie już wcale nie wie w jaki sposób do nich się zabrać i ich upór i szkodliwą dla całego państwa złośliwość przełamać. Czują też tę słabość rządową Niemcy i im rząd słabszy i bardziej po omacku za ratunkiem szuka, tem większy krzyk podnoszą i z rosnącą wściekłością biją w niego i większość, a na nas Słowian z bezczelnością plwają. Urosła jeszcze ich buta, odkąd br. Dipauli, naczelnik katolickiego stronnictwa niemieckiego, które dotychczas ze Słowianami trzymało i do większości należało, zgłosił w Izbie wniosek, który przeciw rozporządzeniom językowym zmierzał. W lot podchwycili Niemcy tę sposobność i hejże rzucili się na większość, krzycząc z radością, że ona się rozpada, siły traci i z powodu niesprawiedliwego obejścia się z Niemcami marnie ginie. Oczywiście, że Niemcy racyi nie mają, bo pokąd Słowianie razem trzymać się będą, większość po naszej stronie pozostanie, ale to pewna, że ten Dipauli niemądrze i niepoczciwie postąpił. Niemądrze, bo ratując Niemców, dolał jeszcze oliwy do tego niemieckiego ognia, od którego już i tak wszystko dokoła płonie. Niepoczciwie zaś dlatego, że należąc do większości, z nią razem trzymać był powinien, a każdy czyn przeciwny tej większości jest zdradą tem brzydszą, że przecież

z katolickiego obozu pochodzi. Skoro zaś większość broni rozporządzeń językowych, jako sprawiedliwych ustaw, nie powinien był przeciw nim występować, skoro do niej należy i związek z nią publicznie głosi. Strasznie też sarkali na Dipaulego Polacy i Czesi i zdawało się, się że większość się rozleci i Niemcy tryumfować będą. Na szczęście jednak Dipauli zmiarkował że zbłądził i niepolitycznie postąpił, i w mowie wypowiedzianej przed swoimi wyborcami starał się to wszystko naprawić, zapewniając, że nie chciał we większość, ani w rząd ugodzić.

No i jakoś się to wszystko załagodziło, ale sprawa na każdy sposób bardzo większości zaszkodziła, tem bardziej, że ona cała strasznie jakaś luźna i kitu na siebie znaleźć nie może. Wygląda to tak, jakby kto mur z cegieł stawiał, a wapnem ich wcale nie zalewał. Otóż tego wapna większość w żaden sposób znaleźć nie może! Stara się wprawdzie jakiś wspólny program ułożyć i statut wedle którego będzie rządziła uchwalić, ale cała ta praca postępuje ślimaczym krokiem i choć wiele posiedzeń dotychczas się odbyło i setki mów nagadano, w istocie nic dotychczas nie zrobiono. W ten sposób obok rządu bojaźliwego i chwiejnego, jest słaba, nie zorganizowana i sama sobie niedowierzająca większość, która w dodatku nie ma do rządu zaufania i zawsze z niepokojem jutra wyczekuje. Nie można się tedy dziwić, że w takim stanie rzeczy marnie wszystko postępuje, a „obstrukcya" mimo tylu tygodni nie została jeszcze złamana. A tu pracy huk, tak, że się prawdziwie nie wie od czego najpierw zacząć, a tylko codziennie po 6.000 złr. marnieje na utrzymanie posłów i urzędników w parlamencie, z którego w taki sposób żadnego pożytku dla państwa nie ma.

Hr. Badeni pojawił się po raz pierwszy w Izbie w dniu 5 października. Ponieważ sobie głośnego przyjęcia wyprosił, przeto nie urządzano mu żadnego uroczystego przyjęcia w Izbie, za to posłowie ze stronnictw należących do większości witali go serdecznie, winszując mu rychłego powrotu do zdrowia po nieszczęśliwym pojedynku.

W tym samym dniu wniesiono w Izbie bardzo ważny wniosek dotyczący szkolnictwa. A mianowicie poseł *Ebenhoch*, należący do katolickiego stronnictwa niemieckiego (z większości) *wystąpił z wnioskiem*, w którym domaga się *nowego urządzenia szkół ludowych* w ten sposób, by były podzielone wedle wyznania, a więc osobne dla katolików, osobne dla żydów, by Kościół miał większy niż dotyczas wpływ na kierunek nauki szkół ludowych i aby wszystko czego się w szkołach naucza pozostawało w zgodzie ze zasadami religii i nauką Kościoła św. Przeciw wnioskowi występują strasznie wrogo Niemcy, którym nie tylko z tego powodu nie dogadza, że kościołowi większe prawa w szkole się przyznaje, lecz i dlatego, że się moc stanowienia o tem Sejmom krajowym przekazuje.

Posiedzenie z 6 października było ciekawe, bo straszne cięgi zadał na nim socyalistom poseł antysemicki *Dr. Lueger.* Izba radziła na niem nad wnioskiem **o udzielenie zapomóg urzędowych dla rolników dotkniętych niedostatkiem**, a ponieważ posłowie socyalistyczni głos zabierali i nibyto w obronie chłopa stawali, choć przecież roli i własności pozbyć go chcą, wstał zniecierpliwiony Dr. Lueger i wziąwszy włościan w obronę straszną wyciął kapitułę posłom socyalistycznym. Wy — mówił Dr. Lueger — ludu nie zastępujcie, bo socyalna demokracya zwalcza rękodzielników i włościan, by stanowiska przez nich zajmowane obsadzić przez stan robotniczy. My nie robimy różnicy pomiędzy rękodzielniczym majstrem, chłopem, a robotnikiem, bo ich wszystkich uważamy za pracowników, za robotników, my *zastępujemy cały lud*: Wy walczycie przeciw wszystkiemu i wszystkim, nawet przeciw wojsku, ale pamiętajcież, że kiedyś będziecie musieli sami błagać to wojsko o waszą obronę przed ludem, który nieuczciwie tumanicie. Nie dopuścimy nigdy do tego, byście pozbawili biednego chłopa kawałka pola, które jego wraz z rodziną od śmierci głodowej nieraz ratuje. Spytajcie włościan jak im boleśnie rozstać się z kawałkiem roli, jak im się rozpaczliwie serce kraje, gdy muszą opuszczać ojczysty zagon, by za Oceanem szukać kawałka chleba. — Mowę tę witały wszystkie stronnictwa z zapałem i oklaskami, bo była tak poczciwie pomyślana i tak szczerze wypowiedziana, że nawet nikt z socyalistów nie śmiał na nią odpowiedzieć.

Na tem samem posiedzeniu przedłożyło Koło polskie dwa wnioski, jeden *Dra Lewickiego, o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego* i o wolność sprzedawania gazet na ulicy przez roznosicieli, drugi zaś *Weisera* w sprawie *ubezpieczenia robotników od wypadku i kas dla chorych robotników.* Wniosek ten żąda połączenia kas z ubezpieczeniem i utworzenia przy nich kas emerytalnych, dla robotników, na co fundusze miałoby dostarczyć państwo wraz z pracodawcami, tak że robotnicy nicby do nich nie dopłacali, a mieliby po pewnej liczbie lat pracy zepewnione stałe pensye w starości.

W dniu 7 października radziła Izba dalej nad zapomogami dla dotkniętych niedostatkami i uchwaliła odesłać tę sprawę do komisyi budżetowej t. j. skarbowej, aby ona bliżej sprawę rozpoznała. W ciągu obrad przyszło między dwoma posłami do wielkiej *awantury*, która się upamiętniła pod nazwą *„syfonowiec"*. A było to tak: W krajach niemieckich Austryi są dwa stronnictwa, które toczą walkę z żydami i stąd zowią się antysemickie. Jedno pod przewodnictwem sławnego *Dra Luegera*, burmistrza miasta Wiednia jest katolickie, przywiązane do państwa i do Cesarza, i panuje wszechwładnie w kraju Dolnej Austryi i w jego stolicy Wiedniu, drugie zaś pod dowództwem *Schönerera* rusza się w Czechach i jest wrogie przeciwko państwu, cesarzowi a już najbardziej Słowianom i chce połączyć Austryą z państwem niemieckiem by dopiero wtedy nas Słowian zgnieść z kretesem. Pierwsze nazywa się *stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem,* drugie *niemiecko-narodowem*, a oba wzajemnie się nienawidzą i gdzie mogą zwalczają. To stronnictwo niemiecko-narodowe nie przebiera wcale w środkach walki i używa wszystkiego, byleby

tylko współzawodnikowi szkodę wyrządzić, a jakie to są środki najlepiej świadczy o tem następujący przykład: Niemiecko-narodowcy od dawna już nienawidzą jednego z posłow chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa Gregoriga, który im niejeden raz dobrze sadła nalał za skórę. Nie mogąc mu inaczej poradzić, postanawiają zatem poróżnić go z żoną, i w ten sposób go unieszczęśliwić. Piszą więc do żony skryte kartki ze zmyślonemi podpisami, że Gregorig włóczy się po nocach, z wesołemi kobietami ma romanse, a już nadewszystko, że kiedyś w kawiarni jakiegoś Wimbergera obryzgiwał w nocy wodą sodową ze syfonu jakąś dziewczynę. Oczywiście że w domu zrobił się gwałt i biedny Gregorig niejedną przykrość znieść musiał. Aliści ci Schönereranie nie poprzestali na tem i postanowili tę sprawę w parlamencie poruszyć. Stało się to właśnie na posiedzeniu z 7 października w ten sposób, że gdy *Gregorig* wykazywał w mowie szkodliwość stronnictwa Schönerera, począł poseł do niego należący *Iro* wykrzykiwać o tej rzekomej awanturze syfonowej. Tego było już zanadto Gregorigowi, rzucił się też na Ira, wołając na niego: „ty podły kłamco, nikczemniku, z umysłu kłamiesz szubrawcze, byleby mię tylko poróżnić z żoną“. Zrobił się okropny zgiełk i tylko dzięki innym posłom nie przyszło do bójki między Gregorigiem a Irem. Ciężko też w skutkach opłacili Schönererzanie swoją nikczemność, bo gdy w komisyi dla nagany poselskiej badano całą sprawę, a Iro słowem uczciwego człowieka zaręczał, że nie wykrzykiwał wcale o syfonie, zaś świadkowie posłowie i pisarze w Izbie potwierdzili wykrzykiwanie, musiał Iro złożyć mandat poselski, jako przekonany o swoim kłamstwie i nieuczciwości, a sam Schönerer widząc się też skompromitowanym wziął z parlamentu urlop aż na cztery tygodnie, by przez ten czas nie patrzyć uczciwym ludziom w oczy. W ten sposób Schönererzanie chcąc innych shańbić sami siebie błotem obryzgali i do reszty ośmieszyli.

Na tem samem posiedzeniu przedłożył rząd wniosek o zaprowadzenie *przymusowych stowarzyszeń rolniczych*, których znaczenie jeszcze z początkiem roku w *Prawdzie* omawialiśmy.

Po rozprawie zapomogowej przystąpiła Izba do obrad nad wnioskami niemieckimi z lewicy o postawienie hr. Badeniego i pojedynczych ministrów z powodu rządania rozporządzeń językowych i zachowania się rządu wobec Niemców z Czech. Pięć takich wniosków postawiono, a dotychczas tylko jeden załatwiono oczywiście przez odrzucenie. Izba się nudzi podczas tych obrad, czego najlepszym dowodem było posiedzenie z 19 października, które nie mogło się odbyć dla braku przepisanej liczby posłów. W całej Izbie było podówczas *tylko 96 posłów* na 425 wybranych! Czy to prawdziwie nie zbrodnia i marnowanie grosza publicznego!

Tego samego dnia odbyło się *posiedzenie nocne* Izby, na którem przyszło do straszliwej i niebywałej awantury. Przewodniczył wtedy w Izbie wiceprezydent Polak *Abrahamowicz,* który sądził, że słusznie postępuje nie dopuszczając do głosu jednego posła z niemieckiej opozycyi, a udzielając go czeskiemu posłowi Heroldowi. Niemcy zaczęli krzyczeć, że im się krzywda stała, bo ich poseł najpierw do głosu się zapisał, Abrahamowicz znów nie chciał ustąpić i w ten sposób powstał zgiełk nie do opisania. Niemcy już nie krzyczeli, ryczeli, a gdy im już i tego za mało było, poczęli walić linijkami w stoły, by w ten sposób swój gniew okazać. Powstał oczywiście piekielny hałas, w którym ani jednego słowa słyszeć się nie dało, a wzajemna zapalczywość tak ogromnie wzrosła, że już omało Niemcy z Czechami za łby się nie chwycili i do bitki między niemi nie przyszło. Niemieccy posłowie z podniesionemi pięściami latali rycząc i wyjąc po całej Izbie, nareszcie rzucili się na stół prezydyalny i chcieli zrucić z estrady wiceprezydenta Abrahamowicza. Polscy posłowie przybiegają swojemu rodakowi z pomocą i już zdawało się że będzie stoczona jakaś krwawa słowiańsko-niemiecka walka, gdy nagle wyskakuje z ławy poselskiej prezydent Izby *Kathrein*, spędza Abrahamowicza z estrady i zamyka posiedzenie. Przeciw temu postępkowi Kathreina zwróciło się oburzenie całej większości, tem więcej, gdy nazajutrz oświadczył Kathrein w Izbie publicznie, że Abrahamowicz źle zrobił i niemieckiemu posłowi głosu udzielić był winien. W ten sposób powstało znów rozdwojenie w samem prezydyum Izby, co obok słabości rządu i większości, do reszty położenie pogorszyło i Niemców rozzuchwaliło. Przyczynił się do tego jeszcze jeden błąd prezydenta Kathreina, który nie mogąc Niemcom dać rady *zawarł z nimi* nazajutrz taki *układ*, że prezydyum pozwoli im gadać ile zechcą, a za to oni nie będą urządzać imiennych głosowań, które ogromnie wiele czasu zabierają i w ogólności „obstrukcyę“ trochę umiarkują. Na to przymierze zżyma się oczywiście większość, bo ono ją — nibyto przecież *silniejszą* — ośmiesza, tem więcej że jej głosami wybrany prezydent najoczywiściej ją opuszcza i na stronę Niemców przechodzi.

Coraz gorzej przeto dzieje się w tej Izbie poselskiej, w której wszystko się rozkłada, a posłowie zamiast pracować i o dobro ludu się starać w ryku i hałasie zbawienia upatrują. Nie dziw też że w takich warunkach ogromne wrażenie wywoła ta świetna mowa czeskiego posła Herolda wypowiedziana w Izbie 21 października w obronie hr. Badeniego i jego rozporządzeń językowych. Znakomity poseł uderzył z całych sił na Niemców zarzucając im, że nie rozchodzi się im o sprawiedliwość i ustawy, lecz o stanowczą walkę ze Słowianami, przeciw którym się wszyscy razem skupiają, by ich zgnieść i zniszczyć. Mowca jednak zapewnił, że odważnie staniemy do walki i z nadzieją w sercu, bo wiemy że walczymy o sprawiedliwość i prawa i o wzmocnienie państwa. Z ogromnym zapałem wypowiedziana mowa porwała wszystkich Słowian, którym z serca i z głowy przemawiał czeski pobratymiec.

Co słychać w świecie?

Oj wcale nie wesoło, coś ponurego jakby strach jakiś biedny lud ogarnia, ten lud, tych ludzi, co to zagon skromny ich nie wyżywi, a tylko zarobku szukać im trzeba by jako dożyć do lata, dzieci i żonę nakarmić, przyodziać, wszystko opłacić; by tylko nie iść z torbą żebraczą lub nie umrzeć z głodu. Może mi kto zarzuci, że straszydło na wróble wiążę i sposobię, by czytelników zaciekawić i coś przecie napisać. Odpowiedzcie sami, czy ta zima słodko Wam się uśmiecha? Czy kopce ziemniaków pełne? Czy zboża kupa w stodole? Czy wogóle będzie lub nie, prawdziwy, taki jak przed 20, 30 laty przednowek? Czy zwykły jaki taki gospodarz nie zazna troski? Czy posiadacz zagonowy zaspokoi głód, ogrzeje zziębłe ciało?

Nieurodzaj ogólny, tem sroższy, że nie tylko w naszym kraju panujący, ale ogarnął prawie wszystkie blizkie nam kraje. Biedni ludziska spodziewający się lepszej doli, według obietnic tych, których na swych obrońców do Rady państwa obierali — wyciągają dziś rękę do nich o pomoc. Bodaj choć setna część tych obietnic tak hojnie rzucanych się spełniła, a jużby nie było troski, byłaby i niejedna noc ojca rodziny spokojniejsza, by mógł żyć, wyżywić, byleby nie brakło powszedniego chleba.

„Dobrze temu na dworze, komu w doma pług orze“. Dobrze tym panom posłom bić w stoły kijami, krzyczeć co gardło zniesie, kłócić się z rządem o to, czy słuszna, czy nie słuszna, że Czesi swojej mowy wszędzie używać mogą czy nie. Ale panowie Daszyńscy, Kozakiewicze i wy czeredo panków rozbijających się po Wiedniu i połykających dziesiątki dziennie, pomnijcie bodaj na chwilę, że setki tysięcy ludzi po wsiach głód czeka, a i na mieszczuchach się to odbije, radźcie o zaspokojeniu głodu, a nie o tem czy wy, czy kto inny ma słuszność! Dla was to igraszka a ludziom biednym chodzi o życie! Nie przeszkadzajcie, ale pomóżcie do tego, by obywatel pracowity nie zaznał głodu!

Przestanę o tem pisać dalej, bo sądzę że może na nic to się nie przyda. Panowie od czerwonego sztandaru, jak się to dobitnie pokazuje, chcą tylko się bawić, lecz los głodu biedaków cóż ich obchodzi? Czy może powiedzą, że w pracy polepszenia doli biedaków im kto przeszkadza, strasznego położenia kraju nie odczuwa? Posłowie dobrej woli, wszystkich stronnictw chcą zapobiedz biedzie. Lecz z żydami związani nasi socyały muszą tak postępować, **by żyd z nędzy galicyjskiej skorzystał.**

Pytajcie się czytelnicy, a dobitnie, a śmiało, posłów „towarzyszy“ kto im przeszkadza, by przynieść ulgę biednej ludności?

* * *

Powiadają, że *„jak trwoga, to do Boga“*. Jakże to dobitnie okazało się podczas uroczystości Matki Boskiej Różańcowej u nas w Krakowie. Jak Kraków Krakowem, tak nie pamiętają ludzie takiego napływu pobożnych podczas Różańcowej procesyi. Tłumy ludu snuły się przed kościołem OO. Dominikanów. Rynek cały, to jakby mały kościółek wiejski napchany pobożnym ludkiem podczas największego święta. A to nietylko okolica Krakowa tak dopisała, ale i bracia nasi Ci ze Szląska, Ci przez Niemców nagabywani, uciskani, przybyli nadzwyczaj licznie, by u wspólnej Matki naszej, Królowej Polski, błagać o wszystko czego nam trzeba. Oj pięknie, aż łzy radości w oczach stały, wyglądała ta procesya cicha, bez śpiewów, lecz Modlitwą Pańską i Pozdrowieniem Anielskiem rozbrzmiewająca. Choćby kto miał największą w sercu troskę i ból nad bóle, skoro z wiarą w sercu i miłością dziecięcą ku Najdroższej Matce naszej przybył — musiał znaleźć pociechę i ukojenie.

Zdawaćby Wam się mogło, że w tej procesyi, w tej publicznej czci, którą lud polski swojej Królowej oddawał, chyba prócz żydów i niedowiarków wszyscy, co polskie imię noszą, a w Boga wierzą, a mogą, brali udział w tej uroczystości. Takby sądzić należało według hasła: *„z polską szlachtą polski lud“*. Ale taki u nas w tej procesyi wcale nie zdarzył się cud. Może tu i owdzie był ktoś z naszych panów, bo zresztą w mieście każdy pan, bo po pańsku się ubiera, ale stosunkowo mało się tych panów na uroczystościach takich się widzi. Nie gorszcie się tem, bo niektórym z nich w głowie się od dobrobytu przewróciło.

„A gdzież się podzieli, czy oni wcale z domu nie wychodzą?“ — spyta kto. — Gdzie tam! Owszem, wraz z żydami bogaczami i różnymi niby katolikami pankami, niektórzy ze starszych naszych braci urządzili sobie karkołomne pańskie figle, które się **wyścigami** nazywają. Procesya po rynku i lud pobożny i panowie pobożni sobie, a panowie wybitne nazwiska Hrabiów, Baronów i Książąt szumnie noszący, chcący rej wodzić w narodzie, znowu sobie. Czy to nie grzech, czy to nie zgorszenie sieją ci niby katolicy, odwodzący od nabożeństwa tysiące ludzi! Muszę Wam wyjaśnić, co to są wyścigi:

Oto niektórzy panowie (zwykle próżniacy) wynaleźli sobie zabawkę, że najmują ludzi, lub też sami siadają na konie i ścigają się tak, jakto i na wsi parobcy czynią, skoro od pławienia od domu wracają. Kto pierwej dopędzi na koniu do przeznaczonego miejsca, ten za to większą otrzymuje nagrodę. Ponieważ te nagrody tysiące złr. wynoszą, więc nie chcą bawiący się sami płacić, lecz żądają od rządu pomocy. Rząd daje im zapomogę, by się kosztem biednej ludności płacącej podatki owi pankowie bawili. Że przy takich wyścigach niejeden jeździec publicznie kark łamie, konia tłucze i zabija, na to władze przez palce patrzą, choć ustawa o ochronie zwierząt, a także i głupkowatych ludzi inaczej powiada. Bije batogiem chłop ostro szkapę w mieście, to go policyant do aresztu bierze i słusznie, bo grzech znęcać się nad bydlęciem, ale ci sami policyanci mają nakazane, by usługiwali i porządku pilnowali, skoro różni panicze bez litości, co tylko wlezie ćwiczą swoje rumaki na wyścigach. Nikt nie po-

ciąga do odpowiedzialności tych panów, którzy jeden po drugim spadają z koni i karki kręcą. — Mniejsza zresztą o nich, bo społeczeństwo z tego rodzaju ludzi wielkiej pociechy nie ma i nie miało. Ale ciężką winę ściągają na siebie owi panowie magnaci, że lud pobożny od nabożeństwa i czci ku Matce Bożej odwodzą, chłopom także za pewną nagrodę ścigać się i karki łamać podczas procesyi każą.

Ej panowie! źle się bawicie! Łamcie karki, kozły wywracajcie, nikt wam, nawet ustawy w tem nie przeszkadzają. Nie gorszcie jednak pobożnego ludu, nie wydzierajcie uczucia wiary ze serc pobożnych, bo to jedyny skarb, jaki lud nasz posiada.

Czy jeżeli już ma być taka pańska zabawa, musi być koniecznie corocznie podczas procesyi różańcowej, panie Prezesie? — Czy słuszna, by rząd takie pańskie gorszące figle groszem publicznym zasilał? Czemu o to nie upomną się dobrze myślący posłowie?

Czy mała własność włościańska ma być podzielną?

Krakowskie Towarzystwo rolnicze i zawiązany w Krakowie Klub konserwatywny, wniosły w swoim czasie petycyę do Sejmu o przedsięwzięcie środków do ratowania upadającego rolnictwa, a między innemi rzeczami doradzały zwołania konferencyi z ludzi znających się na stosunkach rolniczych, którzyby wydali swój sąd o stanie rolnictwa i o sposobach jego ratunku. Do tej prośby zastosował się Sejm i polecił Wydziałowi krajowemu między innemi zwołanie takiej konferencyi i zasięgnięcie opinii rzeczoznawców. Stosując się do tego polecenia, zwołał Wydział krajowy konferencyą rolniczą do Lwowa, która od 20 października radziła tam przez trzy dni nad sprawami rolnictwa. Wprawdzie te obrady nie miały żadnego obowiązującego znaczenia, a nawet żadne uchwały nie zapadły, mimo to jednak mają wielką wagę, już choćby dlatego, że omówiono na nich bardzo szczegółowo wiele spraw ogromnie trudnych i wątpliwych.

Jednym z najtrudniejszych przedmiotów obrad było pytanie, czyli nie byłoby zbawiennem dla własności włościańskiej, gdyby zaprowadzono obowiązkowo jej niepodzielość i jakie są tego przyczyny że posiadłości włościańskie coraz bardziej drobnieją. Różne zdania w tej mierze wygłoszono. Jedni upatrywali przyczyny rozdrobnienia w błędnem ustawodawstwie, to znów we wzroście ludności i w ciężkich warunkach kredytowych, inni zaś tłumaczyli złemi i szkodliwemi stosunkami gospodarczemi, które w rozmaity sposób działając, sprawiają ostatecznie, że własność włościańska drobnieje i coraz silniej upada.

Włościanin Huryk, były poseł sejmowy, twierdził, że przyczyną rozdrabniania jest chęć wyposażenia dzieci. Chłop, właściciel małego gospodarstwa, nie mając poza sobą nic innego, nie może czem innem dzieci swoich wyposażyć, więc też każdemu zostawia choćby po kawałeczku gruntu. Wykształcić ich na rzemieślników nie może, bo nie ma na to gotowego grosza, zresztą i rzemiosło licho teraz stoi i tam także panuje nędza. Huryk twierdził, że dlatego właśnie zupełny zakaz dzielenia gruntów byłby teraz jeszcze większym złem. Wina złego stanu leży, jego zdaniem, w rozmaitych niezdrowych stosunkach, w złym ustroju szkół ludowych, które nie kształcą syna włościańskiego do praktycznych zawodów, w szkodliwym sposobie opodatkowania, w braku taniego i szybkiego kredytu. Huryk sądził, że najpierw należy się postarać o tani kredyt, oświatę, przemysł i o fabryki, a dopiero potem zastanawiać się nad ograniczeniem podzielności gruntów; bo dopiero jak wydziedziczone od gruntów dzieci znajdą korzystne zajęcie, będzie można myśleć o pozostawieniu gruntu w jednym ręku.

Takie samo zdanie wygłosił włościanin poseł Bojko, który zręcznie przedstawiał, że niezaradny wieśniak, a właściciel takiego niepodzielnego gospodarstwa nie mogąc gruntu obdłużyć, sprzeda go żydowi, i w ten sposób ograniczenie wolności dzielenia gruntu ułatwi tylko przechodzenie ziemi w ręce obce i krajowi wrogie. Zakaz dzielenia pomnożyłby tylko ludność bezrolną i przysporzyłby socyalistom nowych, zbałamuconych „towarzyszy“. Gdzie oświata większa i zarobki lepsze, tam chłopi mniej dzielą, bo wiedzą, że ćwierć pszenicy w ręku jednego ma wartość — ale rozdzielona po garści między wielką liczbę, nie ma żadnej wartości. Taksamo i grunt. Ale dzielić się musi, bo nie ma gdzie i zaco nowego kupić. Przynajmniej w okolicy w której mowca mieszka, bardzo trudno włościaninowi kupić. Tam płacili już chłopi po 700 i 800 złr. za morg ziemi — a mowca słusznie obawia się, że „przecholowali“, bo jakże odpowiedni temu kapitałowi dochód z morga wydobyć? Ale ta wysoka cena, przez włościan płacona, dowodzi wielkiej ich miłości ziemi. Zgadza się na to, żeby przy spłatach rodzeństwa brano za podstawę wartość wedle dochodu, a nie wedle ceny sprzedażnej. Trzeba także pomyśleć o tem, żeby ziemia nie dostawała się w ręce spekulantów żydów. Trzeba utworzyć bank parcelacyjny. To co mówił Huryk, było „ze stanowiska chłopskiego szczere i prawdziwe“. Trafił on w sedno biedy chłopskiej. Cena pracy chłopskiej podniosła się, ale tylko skutkiem emigracyi, a i to nie wszędzie. Miejscami nie można do sianokosów dostać taniej, niż za 70 do 80 centów. Emigracyę trzeba regulować i opiekowuć się nią. Trzeba także starać się o tańszy kredyt.

Do zdania włościańskich rzeczoznawców przychylili się także inni członkowie komisyi, a mianowicie Dr Skałkowski, Dr Ochenkowski, Dr Sołowij i Dr Pilat, który przedstawiał, że ustawa o niepodzielności gruntów włościańskich byłaby teraz jeszcze zawczesna, bo przed jej wydaniem należałoby obmyśleć, co owi bezrolni, którzyby tylko dział pieniężny spadkowy otrzymali, mieliby ze sobą i tym pieniądzem począć i pożytecznego zrobić.

Wręcz przeciwnego zdania byli inni rzeczoznawcy, a w szczególności członkowie komisyi z za-

chodniej Galicyi i z Krakowa. Ci znów dowodzili koniecznej potrzeby niepodzielności, a najdalej już w tem poszedł Dr Krzyżanowski z Krakowa, który żądał wprowadzenia niepodzielności i zakazu obdłużenia takich niepodzielnych gruntów choćby wbrew woli i zdaniu włościan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nareszcie gimnazyum polskie w Cieszynie otrzymało prawo publiczności, a to dzięki jednomyślnej i ciętej czynności całego narodu naszego.

Od Dra Caro otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Przewielebny Księże Redaktorze!

W numerze „Prawdy“ z 15 października b. r., nazwała mnie Szan. Redakcya członkiem „Związku chłopskiego“. Wobec tego, że podobne określenie mogłoby wywołać przypuszczenie, iż kiedykolwiek zostawałem lub zostaję w bliższych stosunkach ze „Związkiem“, pozwalam sobie zaznaczyć, że cały udział mój w „Związku chłopskim“ ograniczył się do mowy mianej na zgromadzeniu „Związku chłopskiego“ we wrześniu 1896 r. Od czasu, gdy w październiku 1896 „Związek“ wystąpił przeciw wiecowi katolickiemu w Limanowej i prelegentom wiecowym, do których i ja należałem, nie zostaję ze „Związkiem chłopskim“ w żadnych stosunkach, nigdy zaś nie miałem najmniejszego wpływu na enuncyacye „Związku chłopskiego“ w słowie lub piśmie, ani też na wystąpienia publiczne jego redaktora.

Prosząc o umieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze „Prawdy“, kreślę się z głębokiem poważaniem Przewielebnego Księdza Redaktora. *Dr Caro.*

Piękny dar. Wydział powiatowej kasy oszczędności w Krakowie, z zysków swoich za rok 1896, prócz kwoty 100 złr. na restauracyą katedry na Wawelu, przeznaczył 200 złr. na misye i rekolekcye w powiecie krakowskim, zaznaczając tem, że rozumie doniosłość rekolekcyj ludowych i potrzebę poparcia myśli Pasterza dyecezji, który rok rocznie urządza rekolekcye w kilku dekanatach swej dyecezji. Oby ten przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

Sprzeniewierzenie Socyalistów. Z Berlina donoszą: Liczne sprzeniewierzenia kasyerów socyalistycznych kas zawodowych w Niemczech, skłoniły socyalistów do zmiany dotychczasowego sposobu administracyi tych kas. Prócz tego zamierzają socyaliści wytoczyć wszystkim nieuczciwym kasyerom skargi, podczas gdy dotąd starali się ubijać takie sprawy milczeniem. Nowe to postanowienie związków zawodowych, charakterystyczne rzuca światło na moralne stosunki w stronnictwie.

Potworna zemsta. W Grębowie koło Rzeszowa na pastwisku podpaliła z nienawiści jedna dziewczyna drugą, śpiącą. Nieszczęśliwa, obudziła się w płomieniach, poczęła biedz, inne zaś dzieci, widząc żywą pochodnię, przelękły się i uciekły... Dopiero wieśniak, który niedaleko suszył siano, dopędził dziewczę, ale już w chwili, gdy odzież cała do szczętu się na niej spaliła. Nieszczęśliwa wkrótce skonała. Sprawa będzie w tych dniach roztrząsana przed sądem obw. w Rzeszowie.

Utopieni. W piątek, dnia 1. bieżącego miesiąca, w samo południe, kąpało się w Rabie, koło Gdowa, dwóch strażników skarbowych, z oddziału wielickiego. Nagle z niewiadomego powodu obadwaj poczęli tonąć... Jeden z nich, Szreder, znikł pod wodą, drugi, Cebula, zdołał się szczęśliwie uratować.

Rabunek zdarzył się w Krzyweńkiem, w husiatyńskiem. Złodzieje powzięli zamiar zrabowania pewnego zamożnego włościanina, ale omylili się po nocy i napadli na chatę innego chłopa, wielkiego biedaka. Ten, przebudzony, bronił się rozpaczliwie. Jeden ze złodziei strzelił i zranił chłopa w ramię; pomimo tego napadnięty zdołał przytrzymać złoczyńcę. W odesłanym do Husiatyna, rozpoznano niebezpiecznego rozbójnika. Raniony włościanin został opatrzony; życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Zachęcenie włościan w Niemczech do racyonalnego zakładania i utrzymywania gnojarni. Od kilku lat urządziły niemieckie izby rolnicze wzorowe gnojarnie dla gospodarstw włościańskich, udzielając co rok premie pieniężne i w medalach dla włościan w tym kierunku wzorowo postępujących.

Papierowe centy. Międzynarodowy związek pocztowy powziął myśl i energicznie się stara o to u rządów, aby na całym świecie istniały jednakowe marki pocztowe i aby niemi wolno było płacić drobne kwoty centowe.

Jak postępują w Ameryce? W Kansas, miano budować nową linię kolejową. Ponieważ część toru postanowiono przeprowadzić przez pewną dużą wieś, przeto mieszkańcy tej miejscowości obiecywali sobie wiele zarobić przy tej sposobności. Tymczasem nadchodzi wiadomość, iż zmieniono nagle kierunek nowej drogi żelaznej, która będzie teraz przeprowadzoną w odległości jakich dziesięciu mil, od owej wsi. Cała ludność zebrała się na naradę, co począć wobec tego. Po niezliczonych groźbach i przekleństwach, rzucanych wśród narzekań zawiedzionych w swych nadziejach chłopów, zaproponował ktoś, żeby przenieść całą wieś o dziesięć mil dalej w to miejsce, którędy wiedzie linia przyszłej kolei. Nie zastanawiano nad tem długo, lecz zgodzono się myśl tę w czyn zamienić. Bezzwłocznie też przystąpiono do burzenia domów, szkoły i kościoła, (wszystko było z drzewa) i zaczęto cały materyał budowlany przewozić na miejsce nowej wsi, niektóre zaś domy lżejsze, przeniesiono nierozebrane, tak, jak stały. Wkrótce potem cała ludność wsi z duchowieństwem na czele, powędrowała do nowej siedziby, gdzie zanim zabrano się do budowy nowych domów, wzniesiono przedewszystkiem dworzec kolejowy.

Grad w październiku. Dnia 2. października nawiedziła Sułkowice w powiecie mościskim szalona burza, która trwała od godziny 7. do 9. wieczór. Grad wielkości orzechów włoskich poczynił spustoszenia.

Zimna i śniegi. Nieomal w całej Austryi donoszą o wielkich śniegach, jakie tam spadły i zimnach oraz wichrach, jakie się srożyły. Przedewszystkiem Dolna Austrya, szczególnie Wiedeń, Górna Austrya, Salzburg, Styrya, Tyrol, Czechy, Morawy, Galicya i Węgry zostały nawiedzone ostrem powietrzem.

Okradziono w tych dniach kasę gminną podhajecką. Złoczyńca uniósł ze sobą 428 złotych. Jest nim żydowin Drobner, z rodziny lichwiarzy i oszustów, która nie jednemu już dała się we znaki!...

Najmniejszym człowiekiem na świecie jest jeden z mieszkańców wyspy Angnilla, należącej do angielskich posiadłości w Indjach zachodnich. Pewien podróżnik dokonawszy jego pomiaru otrzymał następujące cyfry: wzrost 27 cali, waga 40 funtów. Karzełek ten, należący do rasy etyopskiej, (murzyn) liczy 30 lat i cieszy się jak najlepszym zdrowiem. Umysłowo jest także bardzo rozwinięty.

Straszną śmierć poniósł przed Berlinem 16 letni robotnik Karol Weser, który służąc u handlarza gęsi odprowadzał transport gęsi do Berlina. Podczas gdy kroczył obok wozu, zahaczyły mu się nogi o wleczące się lejce tak nieszczęśliwie, że upadł pod koła ciężkiego wozu, które zdruzgotały ciało jego tak, że śmierć na miejscu nastąpiła. Dozorca, który szedł za wozami, odesłał trupa do domu.

Swój dla swego wrogiem: Właściciele Grębowa wydzierżawili żydom folwark Słotwinkę, należący do Trzciany, pod Rzeszowem. O dzierżawę tę ubiegali się włościanie ze Trzciany, połączeni w spółkę, która dawała za rzeczoną dzierżawę znacznie więcej, aniżeli żydzi, składając przytem kaucyę na zabezpieczenie kwoty dzierżawnej. Niestety, stało się inaczej! Odprawiono chłopów z kwitkiem, a ziemię wypuszczono żydom! Czy to nie bolesne?

Syn marnotrawny. Niedawno temu powrócił po 23 latach niebytności, pięćdziesięcioletni, zamożny człowiek wraz z rodziną, żoną i dziećmi do rodzinnego miasta F.

W roku 1863 on, syn zacnych mieszczan, zabrawszy pokryjomu całą gotówkę rodziców, mając lat 28, umknął do Ameryki. Szczęście, jak to mówią, sprzyjało mu, ale żadne bogactwa nie zdołały mu wrócić pokoju serca, ani robaka sumienia zaspokoić.

Aby więc rodziców obaczyć i zgładzić wielką swą winę, postanowił powrócić do ojczyzny. Miasto stało na tem samem miejscu, ale z domu rodzicielskiego ani ślad nie pozostał. Już w roku 1872 pomarli rodzice wskutek zgryzoty i niedostatku.

Starzec, który go poznał, zaprowadził go na grób rodziców, gdzie się odegrała scena bardzo wzruszająca.

Skoro obaczył grób ojca bez żadnej ozdoby, niewymowna boleść napełniła jego serce. Targał włosy na głowie, rzucił się na grób i płakał najrzewniejszemi łzami pokuty. Daremnie żona i dzieci starały się go pocieszyć i uspokoić. Na grobie matki ta sama scena się powtórzyła.

— Matko, biedna moja matko! haniebnie oszukana matko! Pragnę twego przebaczenia! Chcę wszystko naprawić — wołał złamany. Z wielką trudnością mogły go żona i dzieci uspokoić.

W kilka dni po tej scenie, widziano groby rodziców bogato ozdobione, a zakłady miłosierne otrzymały od marnotrawnego syna jako przebłaganie, znaczne sumy pieniężne.

Zyd nawrócony. Święty Tomasz z Wilanowy, Arcybiskup Walencyi, który żył w XVI wieku, opowiada w jaki sposób spodobało się P. Bogu objawić tajemnicę Najśw. Sakramentu dwom żydom:

Pewnego dnia, w którym święty ten Arcybiskup odwiedził znanego sobie starca będącego na łożu śmiertelnem i mówił mu o miłosierdziu Bożem, rzekł starzec:

— O tak! Bóg okazał wielkie miłosierdzie nademną. Urodzony z rodziców żydowskich, znałem religią chrześcijańską według pojęć żydowskich t. j. uważałem ją za sektę najobrzydliwszą.

Pewnego dnia, gdym podróżował z drugim żydem, obaczyłem cud na własne oczy. Mówiliśmy o Mesyaszu, dziwiąc się, że się tak ociąga z przyjściem, którego tak gorąco pragnąłem. Wtem błysło jasne światło w obłokach, a na tle tego światła ujrzeliśmy kielich i Hostyę zupełnie taką, jakąśmy widzieli w kościołach chrześcijańskich.

Upadliśmy na kolana i zaczęliśmy się modlić. Podczas modlitwy pierwsze promienie wiary przenikły mą duszę. Poznałem, że upragniony przezemnie Mesyasz już przyszedł, że tym Mesyaszem nie jest kto inny, jak tylko Jezus Chrystus, który ustanowił Najświętszy Sakrament.

Taki był początek mego nawrócenia. Mój towarzysz udał się do innego kraju i nie wiem, co się z nim stało, ja zaś przyjąłem wiarę cdrześcijańską i spędziłem me życie w katolickiej Hiszpanii; tu też za łaską Bożą umieram. Tak jest, Bóg okazał wielkie miłosierdzie nademną.

— Te cuda, dodaje święty Biskup, są bardziej potrzebne dla niewiernych, jak dla nas; my mamy słowo Jezusa Chrystusa i światło wiary; my nie potrzebujemy cudownych objawień.

Ogłoszenia.

Kalendarz kościelny.

26. Wtorek. Św. Ewarysta pap. — 27. Środa. Św. Iwona w. i Sabiny. — 28. Czwartek. Św. Szymona, Tadeusza. — 39. Piątek. Św. Narcyza b. i Euzebii. — 30. Sobota. Św. Marcela i Zenobii. — 31. **Niedziela 21 po Św.** Św. Wolfganga. — 1. **Poniedziałek. Wszystkich Świętych.** — 2. Wtorek. *Dzień zaduszny.* Św. Wiktora — 3. Środa. Św. Huberta biskupa i Sylwii. — 4. Czwartek. Św. Karola Boromeusza. — 5. Piątek. Św. Elżbiety i Emeryka.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 24. o godz. 10. minut 19. popołudniu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—.— Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.